

Głoski z wioski

Przemysliwanie II

Osiemnasty lipca dwa tysiące czternastego roku: Kupiłam w warzywniaku słonecznik. Taki zapissek znalazłam w dzienniku. Otwieram namiot. Słonecznik nadal tam tkwi, a ja już ósmy dzień pluję nasionami. Festiwal się kończy co widać po ubytkach w słonecznikowej tarczy. Zostało jeszcze dużo nasion, chcesz? Siejemy w żołądkach atmosferę Wioski.

Wooooolnooooo! To dopiero działania Performerii Jonkowa coś we mnie ruszyły, tak od środka, coś ścisnęło się i dało impuls do działania. Wcześniej było falowo. Śmiech jako sklaunowaciale rechotanie, ale też najszczerze (gorzko-słodkie) rozbawienie współczesnym światem. Raczej nakłuwanie niż głębokie cięcia, sceny skomponowane jak w "Witaj/Żegnaj", tyle tylko, że tym razem to nie scena, ale my wirowaliśmy. Upojeni chwytliwymi hasłami. Czasem nuda czasem nuda czasem nuda. Wzruszenie było blisko mnie przez ostatnie dni z wami. Wielkie wewnętrzne łzy kryte pod zaszkłonymi oczami. Widząc podobne emocje w tej mniej spektakularnej części sali teatralnej - pośród wychylających się jeden przez drugiego główki, doszłam do myślenia o reakcji. Czyli to prawda, akcja-reakcja, nieustanny ruch chwil. Nic co robimy nie pozostaje bez odzewu. Możemy się nam wydawać, że coś nie działa, że nie poszło tak jak miało być... Krzyczę, że to nieprawda. Coś zawsze zostanie. Oczywiście najprzyjemniej jest kiedy nasz impuls zostaje zdekodowany i, zakodowany przez odbiorcę w prywatnym kąciuku, wróci do nas dając przeświadczenie o słuszności działania. Ale nawet jeżeli utkwie gdzieś w przestrzeni to nic. Nikomu nie szkodzi. Jedynie rusza, kołysze delikatnie w różne rejony - rejon, rejo, rej, re, r - metafizycznej rzeczywistości.

Dwudziesty piąty lipca dwa tysiące czternastego roku: Słonecznik ścisnęłam w plecaku razem z butelką wody. W podróży nie przestanę częstować nim spotkanych ludzi, to dla zdrowia, niech połkną trochę Węgajt.

p.s. Kto idzie na Wieśmaca? McŚwiat smaży już frytki.

Dagmara Masłowska

24 lipca
Ulica Krokodyli
Teatr Węgajty

Piękni-Codzienni

O śmierci myśleć nie chcemy, a mówić nie umiemy. A ona potrafi przyjść nagle ze wsi obok i zaburzyć letnie leżenie na trawie.

Od kilku lat oglądam spektakle repertuarowe, offowe, performanse społeczne. Doceniam przedstawienia za pomysł, reżyserię, grę aktorską, ale zazwyczaj nie zostawiają one we mnie trwałych wspomnień, nie uderzają w precyzyjnie wyznaczony punkt.

Dzisiaj zostałam jednak zmiążdżona. Nie wzruszona czy delikatnie poruszona, tylko zmiążdżona prawdą. Z prawdą mam do czynienia niezwykle rzadko, w końcu jej jednak doświadczyłam i straciłam argumenty racjonalne.

Nie będę oceniać spektaklu *Ulica Krokodyli*, bo było to spotkanie, do oceniania którego nie posiadam odpowiednich narzędzi. Zobaczyłam Pięknych-Codziennych, bez charakteryzacji, bez sztucznie wyrzucanych słów, mówiących mi o rzeczach wypieranych na co dzień ze świadomości, kiedy krążę pomiędzy studiami a faceBogiem.

Nigdy nie płakałam w kinie ani teatrze. Patos wywołuje we mnie politowanie i złość. Dzisiaj natomiast pierwszy raz uroniłam łzę. Trochę niekomfortowa sytuacja, zwłaszcza dla kogoś, kto wyśmiewał się z tanich wzruszeń. To wzruszenie jednak nie miało w sobie ani jednego składnika produktu z przeceny.

Mieszkańcy DPSu z Jonkowa wyrzucili mnie z bezpiecznego teatralnego fotela, mówiąc, że życie dalekie jest od teatru. W życiu na

scenę wchodzi się raz i codziennie każdy dla siebie i tych, których spotyka, tworzy monodram. I może teraz, kiedy wiem już troszkę więcej o sobie łatwiej będzie mi się zatrzymać, pędząc po krakowskich ulicach.

Aleksandra Skorupa

24 lipca

Eksploracje. Inne Miejsca

Performeria Warszawy – pokaz po warsztatach

Sprawozdanie z akcji

Eksploracje innych miejsc według Performerii Jonkowo rozpoczęły się od wytyczenia granic. Granic w nas samych, widzach-uczestnikach akcji. Przez zadawanie nam kolejnych pytań (kto lubi wakacje? kto chce wyjechać z kraju?) performerzy przecinali tłum kolorowymi liniami podziału. Wkrótce przestrzeń placu za pocztą w Jonkowie stała się wręcz poszatkowana płynnie przenosząc nas to do kolejnego elementu performansu – prowadzący działania oglądają otaczający nas świat raz po raz odsłaniając pojedyncze oko. Widzą tylko fragmenty, urywki, co pozwala im wyobrazić sobie świat, jaki chcą widzieć. Uderza jednak osobność, subiektywność tych fragmentarycznych spojrzeń. To także istota granic – granic między patrzącymi a oglądanymi, granic między cząstkowym polem widzenia, a rzeczywistością... a może poza zasięgiem naszych spojrzeń jest tylko pustka? Z pustki, przy pomocy szajki klaunów, wydobywają się ogromne czarne larwy oraz dźwięki pianina, które w tajemniczy sposób pojawiło się na drodze artystów. Później widzowie zostali poddani szeregowi prób, które doprowadziły ich wszystkich do NASZEGO, jedyne i długo poszukiwanego MIEJSCA. Sielanka nie trwała jednak długo, w dalszym ciągu osobiste granice – tym razem obyczajowe, były testowane, bombardowane pytaniami, które stawały się coraz trudniejsze i dotyczące prywatnych sfer. W ten sposób ze społeczności obywateli Wioski Teatralnej udało się wyizolować kilku matkobójców-kanibali.

Rospond

24 lipca

Manifest

Teatr im. Stefana Batorego

Poczucie bezsilności

Globalizacja, polskość, religia, orientacja seksualna, telewizja, popkultura, afery, sensacja - czyli w skrócie wszystko to, co wyznacza tor prowadzonych współcześnie dyskusji, co staje się fundamentem współczesnego kryzysu szeroko rozumianych tradycji, kultury i po prostu człowieczeństwa. Tego dotyczył spektakl Teatru im. Stefana Batorego z Chorzowa.

Kryzys, skoro jest globalny, dotyczy wszystkich, zarówno starszych, jak i młodszych. I tak, na scenie pojawia się osiem gniewnych, szczerych i zawziętych, ale przede wszystkim młodych, świeżych, niedoświadczonych, aczkolwiek inteligentnych kobiet. Chwilę potem pojawia się On – w dresie, bez pracy, bez perspektyw. Wychodzi z widowni, symbolicznie zaznaczając swoją przynależność do społeczeństwa. Włącza japońskie radio, na sobie ma wietnamski podkoszulek, w lodówce niemieckie piwo. Żyje w globalnej wiosce, w której konsumpcjonizm staje się swoistą dewizą życiową. Od globalizacji przechodzimy do religii - hipokryzji, zakłamania i dewocji, które w znacznym stopniu określają współczesny Kościół. Młodzi artyści Teatru im. Stefana Batorego w odważny sposób prezentują wymienione wyżej pojęcia, są odważni i zadziorni, nie boją się powiedzieć tego co czują, być może przesadzają, ale odwaga jest cnotą i nie wszystkich na nią stać.

Jako młodzi ludzie staramy się dostrzec istotę rzeczy, szukamy prawdy, ściągamy wierzchnią warstwę pozorów, zaglądamy pod spód. Sceny zaprezentowane w *Manifestie* w niezwykle trafny sposób oddawały hipokryzję zarówno duchownych, jak i wiernych. Scena, w której Kasia Hora oprowadza grupę turystów po zabytkowym kościele, opowiadając o cudzie mającym miejsce właśnie w tej świątyni, stała się apelem o racjonalne myślenie. To właśnie brak racjonalizmu uderza w tej scenie najbardziej. Zachwyceni wierni odrzucają to, co jest najważniejsze. Metaforycznie możemy nazwać ich ślepych na prawdę, która rysuje się przed ich oczami.

Kolejnym punktem wędrówki śladami współczesnej popkultury

widzianej oczami młodego człowieka, stała się kwestia zdrowego odżywiania, kultu ciała, rozpaczliwego dążenia do ideału, który w gruncie rzeczy jest nieosiągalny. Bohaterowie mówią o uzależnieniu od zdrowego jedzenia, celowo wyolbrzymiają problem, właściwą „zdrową” dietę sprowadzając do kilku otrębów, aby po chwili, zając się chipsami, podkreślić problem konsumpcjonizmu i wszechobecnej pychy.

Cały spektakl konstrukcją przypomina dynamiczny i energetyczny program telewizyjny, rodzaj talk show. I właśnie taka forma pozwala zrozumieć kolejny ważny kontekst – ośłupienie, jakaś infantylizacja, której podlegamy, poddając się treściom prezentowanym w mediach. W rozmowie po spektaklu aktorzy opowiedzieli, jak powstawał spektakl. Bazą dla scenariusza stały się wycinki z gazet, fragmenty sensacyjnych artykułów. Kiedy okazują się, że treść scenariusza nie jest abstrakcją, czy wynikiem niezwyklej kreatywności twórców, ale „najprawdziwszą prawdą z gazet”, dociera do nas, czym tak naprawdę karmione są nasze umysły.

W *Manifeście* wykrzyczano wszystko to, co boli jego twórców, wszystko czego się obawiają. Mówili o hipokryzji i zakłamaniu, które dostrzegają. Jednak to, co najważniejsze, myśl, która wydaje mi się najbardziej wyraźna, to poczucie bezsilności, która określa nas – młodych, być może ambitnych, jednak wciąż niedoświadczonych i czasami zbyt słabych w konfrontacji z momentami okrutną rzeczywistością.

Spektakl widziałam drugi raz i z całą odpowiedzialnością mogę napisać, że został zaprezentowany perfekcyjnie. Aktorzy byli oddani widowisku, wierzyli w wypowiadane słowa. Zdecydowało to o jego sile i niezwykłym ładunku energetycznym.

Dominika

23 lipca

Wszędodomni

Stowarzyszenie Teatralne Chorea

Ozłoceni systemem

„Nie chcieliśmy opowiadać historii tamtych ludzi, aby wzbudzić zainteresowanie płytkim chwytem emocjonalnym. Zamiast tego

wyobraziliśmy sobie siebie w ich sytuacji. No i opowiedzieliśmy o sobie.” – mówili artyści ze Stowarzyszenia Teatralnego Chorea, twórcy spektaklu *Wszędodomni*.

„Tamci ludzie”, to w tym wypadku bezdomni, podopieczni łódzkiego schroniska imienia św. Brata Alberta. Spektakl jest zarazem podsumowaniem warsztatów artystycznych, prowadzonych przez członków zespołu w tym właśnie schronisku. Rozpoczyna się projekcją filmu dokumentującego pracę w ośrodku. Tu pierwsze zaskoczenie: brak protekcyjnego współczucia, przesadnego roztkliwiania się nad wykluczonymi. Żadnych dużych zbliżeń pooranych zmarszczkami zmęczonych twarzy, żadnej dramatycznej muzyki w tle. Brak chwytów do których przyzwyczajają telewizja, kiedy bierze na warsztat niewygodne tematy. Zamiast tego uczestnicy warsztatów przy pracy, ich śmiech, skupienie i performerskie popisy.

Kolejny szok powoduje odkrycie, którzy z występujących na scenie artystów są byłymi rezydentami ośrodka. W niczym nie odstają poziomem energii i zaangażowania od członków Chorei. Taniec Piotra „łańcucha” Kowalczyka (z towarzyszącym mu czytaniem z pism Grotowskiego) jest w swojej technice niemal profesjonalny. Magda Laskowska (również była bezdomna) raczy widzów tym samym miłosnym, przesłodzonym monologiem, którym Renate Jett otwierała *Oczyszczonych* w spektaklu Warlikowskiego (na podstawie tekstów Sarah Kane). Monolog Magdy zawierał jednak kilka pikantnych, wręcz wulgarnie erotycznych szczegółów. Lekki prztyczek w stronę teatru uprawianego „dla przyjemności”. Choćby i nawet perwersyjnej przyjemności spod znaku brutalistów, jednak tylko przyjemności.

W pamięć zapada także scena z taśmami temat-system. Wymachujący nimi Paweł Korbus, imponująco obłąkający i przełamujący swoje fizyczne ograniczenia (silne jękanie) wpada dosłownie w trans. Ozłaca publiczność złotymi drobinkami „systemu”. Systemu, który scenę wcześniej wciskał ludzi pod dywan. Obojętność, pomijanie ludzi nieprzystających, „zakorzenionych inaczej”, wreszcie opresyjność wobec nich – wyrażona w działaniu z publicznością – wybrane osoby atakowały packami na muchy artystów wychylających się spod dywanu. To wszystko jest przecież zasługą systemu. System wyklucza, abyśmy mogli czuć się

bezpiecznie i komfortowo. Po co otwierać się na wrażliwość wszędodomych – w końcu stać nas, aby przeświecić sobie jelita, a teatr ma być przyjemnością.

Rospond

24 lipca

Kabul, Bagdad, Ar Raqqa, Maarran...

Ted Nadeh A Let

Problemy te same

Kilka opowieści. Spokojnie, bez patosu, ale z uwagą. Usiądź i posłuchaj, mówią do mnie twórcy spektaklu. Opowiemy Ci, dowiesz się. Wejdź w świat naszych historii. Usiądź, a może dowiesz się czegoś o ludziach, przeżywających wojnę. Może zobaczysz w nich siebie. Może się dowiesz, że w istocie Wasze potrzeby są podobne, tylko ich realizacja przebiega w innych warunkach. Klimat bliskiego wschodu, pieśni, zdjęcia, kolory. Wirujący świat. Budowanie i pozostawianie. Cykliczność wędrówki uruchamiana rozkazami o ewakuacji. Smutek, żal i nostalgia, ale także uśmiech w kąciu ust, kiedy się udaje. A bywa, że się udaje.

Jak powstał Wasz spektakl?

David Zelinka: Zaczęła się wojna w Syrii, którą znałam i miałem tam przyjaciół i piękne wspomnienia. I o tej wojnie dowiadywałem się zarówno z mediów jak i od moich przyjaciół, ludzi tam żyjących. Te informacje różniły się od siebie. Dlatego postanowiliśmy zrobić spektakl o wojnie z perspektywy pojedynczego człowieka. Zaczęliśmy zbierać osobiste historie, przeżycia osób, z różnych krajów ogarniętych wojną. Potem zastanawialiśmy się, które z nich powinniśmy wybrać. Czerpaliśmy z tego co usłyszeliśmy i obejrzelśmy.

Czyli to są prawdziwe historie?

D.Z.: W większości tak. W niektórych opowieściach połączyliśmy wątki. Niektóre historie były bardzo dotkliwe, ale nie były kompletne, wtedy

decydowaliśmy się je uzupełnić. Ostatnia historia, w której mąż mówi do swojej żony, została wymyślona przez pisarza mieszkającego w Kabulu. Na swoich drogach spotykaliśmy głównie mężczyzn, którzy uciekli do Turcji, zostawiając żonę i rodzinę w Syrii. Nie poznaliśmy zbyt wielu historii kobiet, stąd zdecydowaliśmy się wykorzystać fikcję.

W spektaklu bardzo silnie został zaznaczony wątek nierówności kobiet i mężczyzn. Chcieliście od początku o tym opowiedzieć czy ten temat wypłynął w trakcie pracy nad poszczególnymi historiami?

Karolina Placha: Nie był to nasz główny temat, nie interesowaliśmy się tym szczególnie na początku. Natomiast w trakcie pracy ta kwestia faktycznie się pojawiła. Rzeczywiście, w trakcie naszej podróży spotykaliśmy głównie mężczyzn, bo bardzo trudno jest spotkać samotną kobietę i porozmawiać z nią. U nas kobiety zyskały jednak głos.

D.Z. Tak, ten temat się pojawił sam i postanowiliśmy go rozwinąć. Spektakl opowiada między innymi o tym, że to mężczyźni są tą grupą, która niszczy.

Z jakimi reakcjami widzów spotykaliście się do tej pory?

K.P.: Póki co przedstawienie pokazywaliśmy tylko raz, w Czechach. Pamiętam, że po tamtej prezentacji odbyła się rozmowa pospektaklowa. Widzowie byli bardzo zainteresowani opowiadanymi przez nas historiami. W dyskusji wzięły udział Palestynki, które teraz mieszkają w Czechach, a także studenci arabistyki.

D.Z.: Pamiętam, że dyskusja o spektaklu przerodziła się w rozmowę o kulturze arabskiej oraz o zwykłych ludziach, którzy żyją w kraju ogarniętym wojną.

K.P.: Tak. To był nasz cel, żeby zainteresować ludzi wojną z perspektywy pojedynczego człowieka i jego życia. By przestać o niej myśleć w taki sposób, w jaki opowiada o niej telewizja, pominąć statystyki, liczby, by zobaczyć tragedię pojedynczych kobiet i mężczyzn. Chcieliśmy, by poprzez spektakl widzowie mogli się spotkać z ludźmi, których napotkaliśmy.

D.Z.: Te tematy, o których opowiadają nasi bohaterowie w swoich historiach, są nasze. Są nam bliskie. Przecież my mamy takie same problemy, tylko przeżywamy je w innych warunkach. O tym też był ten spektakl. To było przedstawienie nie tyle o uchodźcach, ile o wartościach życiowych, o tym, co mamy w sobie i kim jesteśmy.

Asia